

GAZETA NARODOWA

Pismo chrześcijańsko-narodowe dla Ludu.

Abonament przy odbiorze w eksped. mies. gr. 60 kwart. zł. 1,80, z dost. poczt. wł. koszt. manip. „ 79 „ „ 2,36, pod opaską w Polsce - - - „ 75 „ „ 2,25, w agenturach - - - - - „ 70 „ „ 2,10.

Wychodzi w każdy wtorek, czwartek i sobotę

Konto czekowe: P. K. O. 200695.

Egzemplarz pojedynczy 10 groszy.

Ogłoszenia przyjmują wszystkie Biura Reklamowe po cenach oryginalnych. Cena za wiersz milimetrowy na stronie 7-lamowej 5 groszy. Reklamy za wiersz milimetrowy na stronie 4-lamowej 10 groszy. — : — :

Adres Redakcji i Administracji: Toruń, św. Katarzyny 4. — Telefony Nr. 57, 300, 888.

Nr. 68

Toruń, czwartek, 6 sierpnia 1925

Rok 3

Komuniści nabierają rozpędu.

W okresie letnim, każdego roku, można zauważyć ożywienie działalności komunistów w naszym kraju. Sprzyjają temu warunki! Urzędy państwowe znajdują się w miesiącach letnich w stanie „urlopow” i jedni są już na urlopie, a inni czekają swojej kolei. Wskutek tego wytwarza się w urzędach nastrój odpoczynkowy, wywczasowy.

Słońce zaś, przysuwając z góry, osusza drogi, ociepla ziemię. Wywrotowe żywioły mogą hulać po kraju, ponieważ drogi suche, dla koni pasza jest, a przenoćować można pod gołym niebem. Warunki zatem nadzwyczaj przychylnie sprzyjają wszelkim poczynaniom wywrotowym, prowadzonym przez lotne oddziały bandytów czy też agitatorów. Z jednej strony osłabiona urlopami czujność władz, a z drugiej łatwość przenoszenia się z miejsca na miejsce po suchych drogach i przy ciepłej temperaturze.

I w chwili obecnej jesteśmy świadkami przypływu i wzmocnienia komunistycznej roboty.

Na pograniczu sowieckim wojska czerwone urządzają sobie polowania na naszych żołnierzy i oficerów. A w kraju rewolwer komunistyczny strzela zdradziecko do polskich urzędników i obywateli. Dzieje się to w dzień tam, i wewnątrz kraju na głównych ulicach Warszawy i Lwowa, jakby na urągawisko państwu, władzom i społeczeństwu.

Zuchwałstwo komunistów posuwa się tak daleko, że po całym kraju — ba nawet do skrzynek pism narodowych — rzucają się odezwy wzywające do zgubnej, niszczyielskiej roboty.

Gdzie szukać rady na to niebezpieczeństwo? Wczem szukać zapobieżenia?

Nie jest trudno moralizować na ten temat. Ale nie można się powstrzymać od uwagi, że robota komunistyczna będzie się tem łatwiej wciskała pomiędzy szeregi społeczeństwa polskiego, im te szeregi będą bardziej rozzerwane i rozluźnione. Gdyby obywatele polscy, dbający o państwo i o naród, byli zwarci i skupieni w granitową bryłę uświadomionych współpracowników dla dobra Rzeczypospolitej, to trudniej byłoby harować komunistycznym podjazdom.

Zwartość społeczna, łączność narodowa, jednolitość frontu, celowość wysiłków, współpraca w działaniu — oto konieczne warunki polepszenia stanu rzeczy. Po tej drodze musi iść przynajmniej uświadomiona większość narodu.

Na władze polskie spada również obowiązek zaostrożenia czujności w kierunku „komunistów”. A niestety — nie zawsze tak było. Nawet tu, na Pomorzu, były i są takie czynniki, które bardzo gorliwie wypatrują „sowiekim okiem” winowajców i podejrzanych (?) wśród ludzi zasłużonych i ogólnie znanych, a nawet wysyłają na nich ostrzeżenia (ostrzej nie powiemy!) aż do władz centralnych.

Czy nie lepiej byłoby skierować tę energię i tę gorliwość na komunistów? Czy nie rozumniej byłoby wypatrywać „sowiekim okiem” podejrzanych indywidualów wśród komunistów?

Przedziwna, bardzo dziwna, jest ta zawziętość na najgorętsze i najgorliwsze żywioły narodowe polskie, przy równoczesnej łagodności i pobłażliwości dla żywiołów obcych, wrogich, wywrotowych... Zmieniło się już wiele na lepsze, ale jeszcze nie wszystko.

Komunizm jest społeczną chorobą, wszczepioną ludzkim wspólnotom przez obrotnych, wyuczonych trucicieli. Chorobę tę i jej sprawców będzie można uleczyć i usunąć jedynie wspólnymi wysiłkami społeczeństwa i władz. Innego sposobu nie ma! Z tego stwierdzenia wypływa wniosek jasny i zrozumiały: Pobłażliwość polska dla wrogich państwu prądów musi się skończyć jak najprędzej.

Optanci w drodze do raju niemieckiego.

W ostatnich czasach dzienniki berlińskie naigrawały się z rządu polskiego, że nie poczynił żadnych przygotowań dla powracających z Niemiec optantów polskich i donosiły, że powracający do Polski optanci narazani są w Polsce na głód i nędzę.

W przeciwieństwie do tych kłamstw godzi się przytoczyć szczegółowe sprawozdanie, które przesłał współpracownik „Berliner Zeitung am Mittag” z Pily do swego dziennika. W sprawozdaniu tem czytamy:

Napływ wydalonych z Polski Niemców w nocy z dnia 31 lipca na 1. sierpnia osiągnął punkt kulminacyjny. W ciągu 24 godzin przejechało granicę przeszło 3.000 wychodźców. Przyjęcie, jakie Niemcy zgotowały wychodźcom urąga wszelkim opisom. Umowa w sprawie terminu wysiedlenia optantów podpisana została we Wiedniu dnia 30 sierpnia 1924 r. termin więc 1 sierpnia 1925 r. był dobrze rządowi znany, a jednak rząd nie przygotował się na przyjęcie wychodźców.

Umieszczono ich w zabudowaniach dawnej fabryki lotniczej Albatros, a gdy nie starczyło miejsca skierowano wychodźców do budynków szkolnych. Jeńcy wojenni w czasie wojny byli bardziej ludzko rozmieszczeni, aniżeli wychodźcy powracający do Ojczyzny.

Pierwszej nocy wychodźcy spali na gołej ziemi. Mimo nadludzkich wysiłków

komendant obozu nie dał sobie rady z rozmieszczeniem wychodźców. Stosunki sanitarne są wprost niesłychane. Wskutek braku opieki lekarskiej wydarzyło się już kilka wypadków śmierci i kilka wypadków chorób zakaźnych.

Z 20 noworodków, które w obozie koncentracyjnym przysły na świat, zmarło kilka wskutek braku wszelkiej opieki. Ludność niemiecka jest do żywego oburzona niedbałością okazaną przez rząd przy przyjęciu wychodźców niemieckich. Zdaje się, że popełniono zasadniczy błąd, skierowując wszystkie grupy wychodźców w jedno miejsce, zamiast rozdzielić je na rozmaite miejscowości.

„Vorwärts” donosi, że sytuacja w jakiej znaleźli się optanci, którzy opuścili Polskę, jest zupełnie niegodna Niemiec. Stan zdrowotny w obozie koncentracyjnym w Pile pozostawia bardzo dużo do życzenia. Między optantami rozszerza się mają choroby, których ofiarą padło czworo dzieci.

Jak donoszą ostatnie telegramy z Pily, przybył tam pruski minister spraw wewnętrznych Severing. Znalazł on optantów rozlokowanych zamiat w osobnych ubikacjach w jednym wielkim baraku na przeczach drewnianych, a częściowo nawet na ziemi. W specjalnie trudnym położeniu znajdują się dzieci. oWrótemi jakie wywarły stosunki panujące w obozie było jak najgorsze.

„Vorwärts” donosi, że sytuacja w jakiej znaleźli się optanci, którzy opuścili Polskę, jest zupełnie niegodna Niemiec. Stan zdrowotny w obozie koncentracyjnym w Pile pozostawia bardzo dużo do życzenia. Między optantami rozszerza się mają choroby, których ofiarą padło czworo dzieci.

Jak donoszą ostatnie telegramy z Pily, przybył tam pruski minister spraw wewnętrznych Severing. Znalazł on optantów rozlokowanych zamiat w osobnych ubikacjach w jednym wielkim baraku na przeczach drewnianych, a częściowo nawet na ziemi. W specjalnie trudnym położeniu znajdują się dzieci. oWrótemi jakie wywarły stosunki panujące w obozie było jak najgorsze.

Sokoli amerykańscy w Poznaniu.

Tak pożądanymi i mili goście wypróbowała wstępnie cierpliwość naszą, gdyż zamiast o godzinie 8 — jak było zapowiedziane — przybyli po godzinie 11-ej. Nie ochłodziło to bynajmniej zapалу publiczności, której niezliczone tłumy zapełniły nie tylko place przed obu dworcami, ale i wszystkie ulice jakimi, według programu, ciągnął pochód na plac Wolności, gdzie miało nastąpić właściwe powitanie.

Na dworcu dominują amarantowe bluzki sokolskie — uszeregowane się sztandary rozlicznych delegacji — stoi orkiestra sokola — orkiestra wojskowa, a nad wszystkim dominują sztandary rozmaitych organizacji. Około stołu, improwizującego mównicę grupują się przedstawiciele władz wojskowych, cywilnych państwowych i municypalnych, naczelne władze sokolstwa wielkopolskiego, chór prasa etc.

I tylko uderza w oczy dziwny brak wśród delegacji, dążących na przyjęcie prawdziwie i w całym tego słowa znaczeniu demokratycznego a w dodatku bratniego związku, jakim są Sokoli, po raz pierwszy przybywający z Ameryki do wolnej, niepodległej Polski, w tej uroczystości, jaką święci całe społeczeństwo polskie bez różnicy stanów, nie widąc było żadnej delegacji — nie przybyli powitać przedstawicieli najbardziej demokratycznej części naszej emigracji ci, którzy zawsze i wszędzie siebie wysuwają, jako jedynych rzeczników ludu pracującego, słowem t. z. „robociarzy”. Nie widąc było przedstawicieli żadnego związku zawodowego robotniczego.

Podkreślając ten drobny, lecz charakterystyczny szczegół, zaznaczyć jednak należy, że na powitanie szczerze demokrati-

cznych, ale i jak najbardziej polskich Sokolów nie miał do roboty „czerwony sztandar”, wrogi wszystkiemu, co jest istotnie demokratycznym i polskim. Zamacziliby on tylko ogólny nastrój braterstwa i wniósłby fałszywą nutę obcą...

Kilka minut po 11-ej dano sygnały nadjeżdżania pociągu, na peronie rozległy się głosy komendy i obie orkiestry: wojskowa i sokola rozpoczęły Marsza Sokolów. Wśród tych dźwięków i nie milknących wiewatów nadjechał pociąg nadzwyczajny, prowadzony przez lokomotywę, ubraną w zieleni. Odkryty się głowy — zaczęto wysiadać z wagonów. Wśród niezmaczonej ciszy wszedł na mównicę prezes sokolstwa dzielnicy wielkopolskiej p. Wolski i w serdecznych słowach powitał drogie gości, kończąc swe przemówienie okrzykiem na cześć Rzeczypospolitej i jej najwierniejszych synów — Polaków amerykańskich, którzy krwią swoją i pomocą materialną przyczynili się do odzyskania naszej wolności. Wzniósł okrzyk i na cześć Stanów Zjednoczonych, którym odrodzona Polska tyle zawdzięcza, poczem orkiestry odegrały „Jeszcze Polska nie zginęła” i „Yankee Doodle”.

Odpowiedział na powitanie prezes sokolstwa amerykańskiego, p. Starzyński. Mówił serdecznie, niedługo, ale bardzo treściwie. Wyraziwszy swą bezmierną radość we własnym i towarzyszących imieniu z powodu przybycia do wolnej Polski, zaznaczył przytem, że czynnikami, jakie polonję amerykańską wychowują, jest demokracja, intensywna i wydatna praca, inicjatywa i to przeświadczenie, że wolność osobista musi być podporządkowana zawsze tam, gdzie tego wymaga bezpieczeństwo państwa, Anglo-saskie wpływy, da-

minujące w najdemokratyczniejszym państwie, jakim są Stany Zjednoczone ustaliły i w umysłach polskich wkorzeniły te zasady, będące największą gwarancją trwałości i siły państwowej. Nie wolno podkopywać państwa i nie wolno krępować inicjatywy i pracy, dzieląc społeczeństwo na partje. Wolność polska, zaletwie w kolebce musi o tem przedewszystkiem pamiętać i wszystkie siły swe jednoczyć w jednej, wielkiej, całe społeczeństwo obejmującej partii polskiej.

DRUGI DZIEŃ POBYTU.

Drugi dzień pobytu gości amerykańskich rozpoczął się od mszy św., odprawionej w kościele farnym przez ks. posła Bratkowskiego, poczem udano się na Stary Rynek, gdzie przed ratuszem oczekiwał już p. Ratajski, prezydent miasta a także władze wojskowe, przedstawiciele władz cywilnych, municypalnych etc., hufce sokolów miejscowych, bractwo sztrzeleckie, skauci etc. Po przybyciu gości przemówił z trybuny prezydent Ratajski, podkreślając, że tak wielkiego długu, jaki zaciągnęła Polska wobec emigracji swej amerykańskiej, jedno pokolenie nie będzie w możności spłacić. Witając Sokolów polskich z za oceanu, p. Ratajski zaznaczył zarazem i przypomniał te wielkie zasługi, jakie oddali oni przy zrzuconiu jarzma niewoli i przy odbudowie naszej Ojczyzny.

Po gromkich okrzykach kilkunastotysięcznego tłumy i po odegraniu Hymnu narodowego przemówił prezes sokolstwa amerykańskiego dr. Starzyński, który przed 37 laty wyemigrował do Ameryki. Nadzwyczajnie interesujące i pouczające to przemówienie pozwoliło nam zdać sobie dokładnie sprawę z rozwoju pracy narodowej polskiej i zrozumieć, że podstawą dzisiejszej siły Polonji amerykańskiej była wyleżona praca i zawodowa i społeczna, dobra organizacja i dyscyplina społeczna, dzięki czemu emigracja nasza była w możności stworzyć armję i wziąć udział w walce o niepodległość. W dalszym ciągu, Polacy amerykańscy pracować będą usilnie, aby pozycję swoją w Stanach Zjednoczonych wzmocnić i stać się w polityce tego państwa czynnikiem silnym, z którym rząd będzie musiał się rachować.

Po przemówieniu p. dra Starzyńskiego, po odegraniu hymnu amerykańskiego i po produkcjach chórów, wszyscy zebrani udali się w orydyku do uniwersytetu, gdzie w auli odbyła się akademja ku uczczeniu przybyłych.

AKADEMJA:

W auli zebrał się, oprócz wymienionych wyżej przedstawicieli władz cywilnych, wojskowych i municypalnych, j. e. ks. biskup Łukomski, prezes dr. Roman Dmowski, posłowie Brownford i Marweg, p. Meisner, radca Suchowiak, prof. Ohanowicz, konsul czeski dr. Głos, prof. Twardowski, prezes Rady miejskiej inż. Hedinger, ks. prałat Kłos, ks. szambelan Majer etc., etc.

Jego ekscelencja ks. biskup Łukomski w zastępstwie nie domagającego Kardynała i prymasa Polski j. e. ks. E. Dalbora wypowiedział słowa powitania.

Długo nie milknący grzmot oklasków, oraz okrzyki wiewatowe ozwały się, gdy z kolei na mównicę wszedł prezes Roman Dmowski. Wszyscy wstali z miejsc, a następnie z nadzwyczajną uwagą wysłuchali przemówienia wielkiego obywatela i działacza, który w swoim czasie dużo pracował i w Ameryce, przygotowując fundamenty pod naszą niepodległość. Szczupłe ramy sprawozdania dziennikarskiego nie pozwalają w całości podać tego znakomitego przemówienia, które i dla gości amerykańskich i dla nas wszystkich tu, na

miejsce miało wielką wartość pouczającą i przypominającą najważniejsze etapy odrodzenia naszej Ojczyzny przy ogromnym udziale emigracji amerykańskiej.

Roman Dmowski przypominał, że Sokół amerykański był jednym z gniazd tej armii, która potem na kongresie pokojowym dała nam możliwość oparcia się na pewnej sile militarnej. Podniósłszy wysokie wartości narodowe, jak przywiązanie do wiary katolickiej, jak patriotyzm, pracowitość etc., zwrócił się w konkluzji prezes Dmowski do gości amerykańskich z prośbą, aby teraz te 3 miliony przeszło ust polskich w Ameryce, po nauce z przetrwania przez swych delegatów współczesnego stanu w Polsce, stały się obrońcami Ojczyzny przed jej oszczercami i informowa y potężne społeczeństwo amerykańskie o tem, do czego naprawdę dążą Polacy, że fałszem jest, jak głoszą antypolscy agitatorowie w rodzaju Lloyd George'a, że my pragniemy cudze zabierać. Cały świat musi wiedzieć, że my nie nikomu odbieramy nie chcemy, ale kto zechce nam choćby najmniejszy skrawek zabrać, ten ze wszystkimi zębami do domu nie wróci.

Goście, a jednocześnie trzeźwe, pełne uczucia polskiego przemówienie Dmowskiego spotkało się z entuzjastycznym przyjęciem całej natłoczonej publiczności, jak również z gorącym aplauzem i uznaniem gości amerykańskich.

Wzruszającym był moment, kiedy na mównicę wszedł osiwiały staruszek p. Czerkawski, w swym mundurze z 63 r., i w imieniu coraz bardziej szepczącego grona uczestników tego powstania, powitał gości w paru tylko słowach, kończąc: „niech Wam Bóg błogosławi“.

Odegranie na organach „Jeszcze Polska“ i odśpiewanie przez chór „Bogu Rodzica“ zakończyło tę uroczystą akademię, która z racji swego nastroju na długo pozostanie w najmilszej pamięci uczestników.

Po południu odbyły się ćwiczenia i popis sokołich zespołów gości i tutejszych, wieczorem zaś, w salach zamkowych wielki raut. (sk.)

Morderstwo w Chojnicach. Kolega - Mordercą.

W nocy na niedzielę przyrządzono sprawę ohydny mordu, dokonanego na osobie posterunkowego policji państwowej ś. p. Szymczaka w nocy na 1 sierpnia w miejscowym Urzędzie Skarbowym. Sprawcą mordu okazał się kolega zamordowanego posterunkowy Jagoda, zamieszkały przy ul. Angowickiej. Pierwsze podejrzenie wyszło ze strony komendanta powiatowej policji państwowej p. Trawickiego, któremu podpadło, iż posterunkowy Jagoda nie przybył do służby. Wysłano na przód do Jagody posterunkowego, który jednakże do mieszkania nie otrzymał wejścia, lecz tylko powiedziano mu, iż Jagoda jest chory. Następnie komendant p. Trawicki wysłał dla stwierdzenia sprawy starszego przodownika, któremu również żona Jagody powiedziała, iż mąż jej jest chory, jednakże przodownik dostał się do mieszkania i zastał ukrytego w ustępie posterunkowego Jagodę, mającego dość znaczne rany na twarzy i rękę. Wobec silnego podejrzenia natychmiast wydał rozkaz aresztowania posterunkowego Jagodę, który wzięty w krzyżowe pytania,

w końcu przyznał się do winy. Zbrodnię swą przedstawił morderca i tłumaczył w następujący sposób:

Mając żonę i siedmiu dzieci do wyżywienia przy małych dochodach, jakie odbierał jako posterunkowy, zadłużył się u wielu miejscowych osób do tysiąca złotych, wskutek czego groziło mu usunięcie z poliej. Aby wyratować się z położenia, postanowił za wszelką cenę dojść do pieniędzy choćby rabunkiem. W dniu krytycznym dowiedział się, iż przywieziono do kasy skarbowej wielkie ilości blonu, które zostawione zostały w zamkniętym pokoju. W tej chwili dojrzało u niego postanowienie dojscia do posiadania owych pieniędzy. W nocy po godzinie i przybył do kasy, w której straż pełnił posterunkowy ś. p. Szymczak. Długo namawiał Jagoda Szymczaka, aby z nim wspólnie dokonał rabunku, jednakże posterunkowy ś. p. Szymczak odparł: „Nato mnie tu postawiono, abym czuwał nad skarbcem i wara kto ośmieli się targnąć na pieniądze publiczny“. Posterunkowy Jagoda widząc, iż w ten sposób nie przyjdzie do swego celu, postanowił zgładzić posterunkowego Szymczaka. Stojąc przed pulpitem podał na pożegnanie morderca posterunkowemu Szymczakowi lewą rękę i nagle przyciągnął swą ofiarę przez pulpity, zaś prawą ręką zadął brzytwą, którą miał w przygotowaniu, swę ofierze śmiertelny cios pod gardło. Napadnięty w ten sposób ś. p. Szymczak zdołał jeszcze wyciągnąć bagnet i śmignął Jagodę w twarz i po ręce. Wówczas wywiązała się walka pomiędzy dwoma posterunkowymi, nakoniec jednakże wskutek upływu krwi ś. p. Sz. legł trupem i zbrodniarz zabrał się do rozbicia klódki od drzwi wejściowych do kasy i samej kasy. Natraz jednakże, jak powiada ogarnął go nieopisany strach i zaczął uciekać, pozostawiając po sobie ślady krwi.

Morderca okazuje mało wzruszenia nawet w obliczu zamordowanej przez siebie ofiary, którą ułożono w kostnicy szpitalnej Powiada, iż dokonałby tego samego czynu na każdym innym posterunkowym, który chciałby stanąć mu na przeszkodzie. Mordercę odstawiono do więzienia. Blizsze śledztwo w toku.

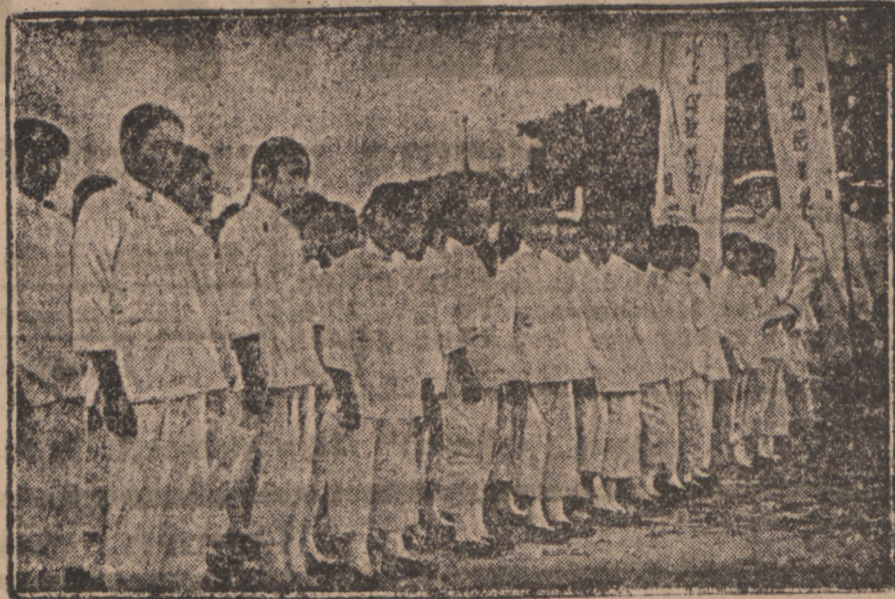
Proces o katastrofę starogardzką.

Rząd polski oskarża dziennikarza
gdańskiego o fałsz i oszczerstwo.

Katastrofa starogardzka znajdzie niebawem swój epilog przed sądem gdańskim. Komisariat Generalny Rzeczypospolitej i Gdańska Dyrekcja kolejowa wniosły oskarżenie przeciwko redaktorowi odpowiedzialnemu „Danziger Allgemeine Zeitung“ Wernerowi Schulzowi o oszczerstwo. Schulz twierdził mianowicie w swym dzienniku, że administracja kolejowa zamieniła krótko po katastrofie w nocy, spróchniałe podkłady na zdrowe, chcąc zatrzeć ślady swej winy.

Proces odbędzie się w niedługim czasie.

Czytajcie i rozpowszechniajcie „Gazetę Narodową“.



ROZRUCHY W CHINACH.

Od szeregu lat już Chiny są widownią ciągłych ruchów rewolucyjnych i walk partyjnych, które przenikając też wojsko i dzieląc je na dwie, wrogie sobie grupy, doprowadzały już nieraz do strasznych walk bratobójczych. Niniejszy obrazek przedstawia jedną z grup partji, chwilowo zwycięskiej, na ulicy Pekinu. Znający tam-

tejsze stosunki i typy odznajdnie w tym różnorodnym zastępie: studentów, robotników, bogatych kupców i miejskie szumowiny. Większość z nich staje do walki, niewiedząc dokładnie w obronie czego, dlatego tylko, że fala rewolucyjna, właśnie ta, nie inna, ogarnęła go przyciętnie.

POWITANIE SOKOŁÓW AMERYKAŃSKICH W LASKOWICACH.

Laskowice. Powitanie sokołów amerykańskich w Laskowicach było uroczyste. Tylko zamiast o 11, pociąg przyjechał o 1 minut 5 w południe. Peeron pięknie przybrany w zieleni, sztandary o barwach narodowych i w emblematy sokoła, które drużyna świecka przywoziła. Dekorację dworca miało wykonać gniazdo Jezewo, niestety nie zauważyliśmy nikogo z tego gniazda, a że dworzec tak gustownie przystrójono, to dzięki naszym kolejarzom, a szczególnie p. naczelnikowi stacji.

Gdy pociąg wjechał na stację, muzyka pp. 64 z Grudziądza zagrała hymn narodowy, a sokoła drużyna stanęła na baczność. Dowództwo miał druż. Ponczek. Prezes druż. dr. Starzyński z swą przeszedł front kompanji honorowej i w serdecznych słowach powitał drużynę sokoła. — Szczególnie podniósł druż. prezes, że jednością będziemy tylko silni. Precz z wszystkim, co nas dzieli, a dzielą nas poglądy partyjne. Naszą wielką a potężną partją winna być Polska, dla Niej żyć i pracować, w Jej obronie oddać nawet życie, to powinno być dla nas najwyższym ideałem. A zakończył szan. mówca okrzykiem: „Niech żyje sokolstwo polskie“.

Z wybitnych działaczy sokołoch zauważyliśmy naczelnika związkowego dr. Pawlaka i druż. z wydziału: Skierskiego, Jagalskiego, razem 366 osób. Z Grudziądza przybyli do Laskowic oprócz prezesa okręgu III druż. Wł. Samolińskiego wraz z żoną, prezes gniazda druż. Fredyk, prezes Tow. Hallerczyków druż. Bienkowski, wiceprezes sokoła Fr. Kaube, Wawrzyński i inni, z Świecia prezes sokoła Doma chowski, wiceprezes Maczkowski, Ponczek z Jablonowa wraz z prezesem Wiśniewskim (który dokonał zdjęcia na dworcu). Razem stawiło się około 300 druhów.

To serdeczne powitanie w Laskowicach wywarło dodatnie wrażenie na drużynie amerykańskiej która się takiego uroczystego przyjęcia nie spodziewała.

Pozdrowienie Sokołów amerykańskich dla polaków.

Depesza z pokładu „Warszawy“

Wycieczka „Sokołów“ z Ameryki przesiadła z pokładu statku „Warszawa“ za pośrednictwem Pat'a następujące powitanie:

„Do Was rodacy się zbliżamy. Jesteśmy jeszcze na Bałtyku, jeszcze na morzu polskim i zdala od krajczy naszych ojców, lecz już czujemy tę atmosferę polską serdeczną, bo mamy ze sobą waszych, rodacy, przedstawicieli, mamy bowiem ze sobą delegację nasze go sokolstwa, którego idea prowadzi nas do ziemi Kościuszków i Pułaskich, którzy walczyli nie tylko za wolność w Polsce, ale i w Ameryce, dzięki bohaterstwu których ojcowie nasi, choć w obcym kraju, czują się jak u siebie w domu i korzystać mogą z przysługujących im przywilejów. Jedziemy z wielką niecierpliwością i ogromną radością, aby was, rodacy, braci naszych ojców i braci naszych poznać bliżej, aby was lepiej pokochać. Jedziemy pokłonić się wszystkim naszym braciom i ojcom, którzy w wielu wypadkach nie wahali się złożyć swoich kości i przelać swą krew w obronie swej Ojczyzny. Jedziemy posłuchać miłego śpiewu ptaszak i podziwiać cudny szum polskich lasów, jedziemy przemierzyć Polskę całą i po powrocie do domów naszych w przybranej ojczyźnie zaprę-

JÓZEF KORZENIOWSKI.

KOLLOKACJA

(Uposażenie.)

(Ciąg dalszy.)

De taki, o to domu, gdzie panowała ciichość, zgoda, miłość i wesołość, wjeżdżał z bijącym sercem nasz młodzieniec całym klusem dzielnych swych koni. Obejrzał się wkoło, czy gdzie kogo nie obaczy, i nie dojechawszy jeszcze do ganku, zatrzymał nagle Michaśa w połowie dziedzińca, wyskoczył z bryczki i pobiegł ku furteczce ogródka na lewo. Wyszedł z niej starzec wysoki, pełny, z twarzą jeszcze świeżą, oznaczającą czerstwość i zdrowie. Miał na sobie kurtkę mamszestrową czarną, sukieną kamizelkę, na głowie jasno-popielatą zajączą czapeczkę, miękką i ciepłą, która, z fantazją i cokolwiek na bok nalożona, odkrywała włosy srebrne, spadające na skronie. Niewielkie wąsy białe zakrywały wierzchnią wargę, a w oczach jego siwych i na ustach jeszcze rumianych zajaśniał uśmiech radości i szczęścia. Na lewym ręku miał toperek, który był nieodłącznym towarzyszem jego wędrowek po

ogrodzie, a w prawym trzymał ręczną piłeczkę, którą widać suche gałęzie odpłiwywał. Był to dziadek naszego młodzieńca, dziadzio familijny. Tak go nazywały wnuki, tak synowa, tak służdy i poddani.

— Jak się masz, mój drogi chłopcze! — zawołał czystym głosem i uścił w wnuka, który ręce jego całował. — Oho? i ty tu, mosanie Amora! — rzekł do legawca, który wyskoczył za panem i stał z boku, patrząc na nich bystro i kiwając ogonem. Pies zapiszczał od radości, gdy do niego starzec przemówił, spisał się na jego piersi i twarz jego lizal. Gdy się to działo na dziedzińcu, turkot bryczki i brzęk kółek chomałów wywołał z domu i resztę familji. Stał na ganku ojciec pana Józefa, stała matka, stała siostra, a wkrótce za nimi wyszła niewielka, cokolwiek przygarbiona staruszka, z laseczką w ręku, i rozpychając synową i wnuczkę, wysunęła się naprzód i do faworyta swego wyciągała drzące ręce. Upadł jej do nóg młodzieniec, a gdy powstał przeżegnany, powitał z uszanowaniem ojca i matkę i chwycił w objęcia siostrę, która śmiała się i płakała razem.

Gdy wszyscy poszli do pokoju, oddani wspólnej radości powitania, gdy babunia usiadła w swoim krześle i posadziła obok siebie swego Józia, gdy matka poszła już z kluczami do spiżarni, aby jeszcze jakie przysmakczek przydać do zadysonowanej już kolacji, gdy Anusia pobiegła do swojej szafki i wybierała garnuszek śmietanki z najlepszym kożuskiem do kawy; gdy dzia dzio karesował Amora i wypytywał go, wiele bekasów spłodził, wiele kaczek nie zniósł, gdy ojciec milczący i poważny przechadzał się zwolna i spoglądał z rozzerwaniem to na rodziców, to na syna: my tymczasem poznajmy się cokolwiek bliżej z tą zacną rodziną, która, jak się demyślam, zainteresowała już każdego, kto ceni poczciwość staropolską i wysłużone rozumem i cnotą błogosławieństwo Boże.

Pan Wincenty Starzycki, dziadek familji, wychowany od dziecka w domu pani Kurdwanowskiej, starościny Baranowskiej, której imieniem i tytułem zaprawione było każde jego opowiadanie, przeniósł się na Wołyn w r. 1785 i tam rządził długo majątkiem hrabiego S**, który w nagrodę jego usług i uczciwości, dał mu na dziedzictwo w Czaplincach piętnaście chał z

dworkiem i zabudowaniami. To był początek jego fortuny, która powiększyła się niewiele, ale powiększyła się istotnie przez oszczędność, porządek, dobre zagospodarowanie; i taki był stan tych kilkudziesięciu chłopków, że każdy miał najmniej parę wołów, parę koni, kilka krów, czystą i porządną chałupę, ogród, całą stodołę i szopę. Gdy się syn jego, Hipolit, w r. 1811 ożenił, ojciec zdał mu gospodarstwo, przyuczał do porządku i oszczędności, patrząc z ukontentowaniem, że nauki jego nie idą w las, że syn z całą energią młodego wieku brał się do dzieła i prowadził wszystko z rozsądkiem i zimną krwią, którą stary szlachcic pochwalić się nie mógł. Tym sposobem szły rzeczy zgodnie w miłości, porządku i zaufaniu. Powiększone dworek, założono nowy ogródek, poprzębiano gospodarskie zabudowania, i tak zwolna, stopniami, ciągłym staraniem, ciąglem rozmiernianiem sił i przedsięwzięciem, przyszedł ten folwarczek do tego kwitnącego stanu, w którym się znajdował w r. 1838, to jest w epoce tych wypadków, któreśmy opisać przedsięwzięli.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

czyć temu, jakoby Polska była biednym państwem, nie zasługującym na uwagę, jedziemy was pokochać i przywołamy wam wszystkim razem po zdrowienie, które niniejszem w imieniu młodzieży naszej amerykańsko-polskiej wam składamy. Jedziemy do

was, rodacy, bo musimy poznać całą Polskę wszerz i wzdłuż, rzeki, lasy, wzgórza, kopalnie czarnych diamentów i szczyty wień, musimy poznać Polskę całą, bo to wstyd nie wiedzieć, jaki jest rodzony własny dom.

Wiadomości z Polski i ze świata.

PRZED PROCESEM ŁAŃCUCKIEGO.

Im bardziej się zbliża proces przeciw Łańcuckiemu (w Warszawie w postępowaniu doraźnym) i 3 komunistom, przytrzymanym podczas strzelaniny na ulicach Warszawy, tem bardziej wzmagają się agitacja komunistyczna przeciw Polsce. Władze sowieckie zorganizowały w Rosji szereg manifestacji przeciw polskich. — W ubiegłą niedzielę odbyła się pod gmachem konsulatu polskiego manifestacja na wielką skalę.

Równocześnie poczynają działać komunisty polscy, za pomocą bibuły, nawołując do czynnego wystąpienia przeciw władzom i do uwolnienia Łańcuckiego.

STRAJK PROTETASTYJNY NA GÓRNYM ŚLĄSKU.

Wczoraj wybuchł w wielkich zakładach przemysłowych na Górnym Śląsku strajk protestacyjny przeciw prowadzeniu 10-godzinnego dnia pracy. Strajkuje ogółem około 9 tysięcy robotników. Przebieg strajku jest spokojny. Istnieje nadzieje szybkiego zlikwidowania zatargu.

ROSJA.

MANEWRY ROSYJSKIE NAD GRANICĄ POLSKĄ.

Rząd sowiecki zapowiedział na połowę sierpnia wielkie manewry wojskowe na pograniczu polsko- sowieckim. Ma to być odpowiedź na zapowiedziane polskie manewry w okolicy Brodów.

DALSZE ZAMACHY MONARCHISTÓW W PIOTROGRODZIE.

Akcja monarchistów zakonspirowanych przeciw władzy sowieckiej nie ustaje.

Ostatnio dokonano napadu na pocztę miejską, rabując 150.000 rubli zł., spalono elektrownię, niszcząc halę kotłową i halę transmisyjną oraz wysadzono w powietrze tartak przez podłożenie w hali maszyn bomby. Kilkanaście osób poniosło śmierć podczas wybuchu.

Władze sowieckie mimo olbrzymich ilości aresztowań nie mogły dotąd wpaść na trop sprawców.

NIEMCY.

Partja ludowa wystosowała interpelację do rządu Rzeszy w sprawie optantów

wydalonych z Polski, zapytując co uczyni rząd aby przeszkodzić akcji wydalania, w jaki sposób zamierza poprawić sytuację wydalonych optantów co zamierza uczynić dla ochrony Niemców pozostających w Polsce i czy przedsięwzięcie akcją odwetową w stosunku do Polaków zamierzających w Niemczech. Podobną interpelację wystosowali wczoraj socjaliści, która żądała zadość uczynienia od rządu polskiego, ale jednakże nie domagała się od rządu Rzeszy akcji odwetowej.

Kłeska gospodarcza w zagłębiu Ruhry.

Kryzys w przemyśle węglowym. — Bezrobocie wzrasta. — Bankructwa na porządku dziennym.

Korespondent „Berliner Tageblattu“ Dr. Krüger odbywający podróż do zagłębia Ruhry tak opisuje fatalny stan położenia gospodarczego w przemyśle niemieckim:

„Na spadkach tam kolejowych piętrzą się olbrzymie zapasy węgla, tworząc przy żarzącym upale stałe niebezpieczeństwo pożaru. Te potężne góry węglowe wzrastające z dnia na dzień są pierwszymi widocznymi znakami ciężkiego przesilenia gospodarczego, które obecnie przeżywa westfalska metropolia przemysłowa. Kto przechodząc przez czarne wioski górnicze spojrzął w twarze bezrobotnych górników napiętnowane troską i niedostatkiem, kto słyszał lamenty przemysłu i handlu, nie może dłużej wątpić, że położenie jest straszne. Unieruchomienie kopalń i wydalanie robotników wzmogło się w ostatnich tygodniach w zaskarżający sposób. Liczba konkursów przewyższyła w ostatnich 3 miesiącach ilość konkursów od chwili wprowadzenia nadzoru przedsiębiorstwa inflacyjne lecz stare, solidne, przedwojenne. Większe koncerty mogą się ratować odrzucaniem nie rentujących się przedsiębiorstw. Zakłady małe i mniej silnie postawione nie mogą sobie nato pozwolić i giną. Pdatki i brak kapitału powiększają kłeskę. Za kredyty zagraniczne płaci się niezwykle wysokie procenty.

wódca sił zbrojnych aljanckich w Archangielsku.

Włochy reprezentować będzie gen. Francisek Grazioli, zastępca szefa sztabu generalnego.

Przedstawicielem Czechosłowacji będzie gen. Syrový, zastępca szefa sztabu generalnego równocześnie dowódca korpusu praskiego, jeden z twórców wojska czeskiego, który dla niepodległości swej ojczyzny położył znaczne zasługi.

Przedstawicielem Lotwy będzie gen. Radzins, naczelny wódz armji łotewskiej. Polska zna go, jako byłego towarzysza broni w walce z bolszewikami.

Jugosławia przysłała przedstawiciela w osobie generała dywizji Barjaktowicza, jednego z inspektorów wojska serbskiego.

Estonię będzie reprezentował jej szef sztabu generalnego — gen. brygady Tõrward Jukan.

Z Turcji przyjedzie płk. sztabu gen. Kenan - Bej, dowódca szkoły sztabu generalnego.

Finlandję będzie reprezentował major sztabu gen. Martolla Ilmar, szef wydziału planów i operacji.

Hiszpania przysłała przedstawiciela w osobie pułkownika de Mazarredo Vivano.

Wszyscy ci oficerowie przyjeżdżający do Polski w gościnę p. ministra spraw wojskowych, reprezentują zaprzyjaźnione z nami armje i nie mają nic wspólnego z polityką.

Oficerowie zagraniczni w pierwszym dniu pobytu, t. j. 9 b. m. udadzą się do Spały, gdzie będą przyjęci przez p. Prezydenta, później będą składać oficjalne wizyty i zwiedzać miasto, wieczorem zaś podejmie gości p. minister spraw wojskowych obiadem.

Po pobycie w Warszawie goście odjadą na trzydniowy pobyt do rejonu Brodów, poczem w przerwie przed manewrami pomorskimi, odjadą na kilku dniowy pobyt do Krakowa i Zakopanego; stamtąd zaś do okolic Torunia. Na Pomorzu będą goście zagraniczni dwukrotnie przyjęci przez miejscowe obywatelstwo.

Prasa krajowa i zagraniczna otrzymała do swego rozporządzenia około 24 miejsc w pociągu przeznaczonym dla widzów. W celu ułatwienia prasie informowania społeczeństwa o przebiegu ćwiczeń, utworzono kwaterę prasową, którą kierować będzie ppłk. szt. gen. Rowecki.

Wiadomości potoczne.

KALENDARZ.

| | | |
|-------------------------------|---------------------------|-------------------------------|
| Czwartek 6 Przemien. P. | Piątek 7 Kajetan w. | Sobota 8 Cyrjaka, Larg. |
|-------------------------------|---------------------------|-------------------------------|

WIEŚCI ZE STOLICY.

Warszawa. W fabryce „Pocisk“ w Rembertowie nastąpił wybuch przy rozbieraniu szrapnelu. Siła wybuchu ranny został robotnik Szczeban Szturma, który uległ urwaniu 2-ck palców i poranieniu twarzy. Dwaj inni robotnicy znajdujący się w pobliżu, zostali siłą wybuchu rzućeni na leżące w pobliżu żelastwa. Ulegli oni bolesnym potłuczeniom. Szturmę przewieziono do szpitala w Warszawie, dwóch pozostałych robotników po opatrunku pozostawiono na miejscu.

31-go lipca na placu Saskim jakiś osobnik ubrany w strój wojskowy armji obcej w wielkim czaku niklowym na głowie, ozdobiony cudaczniemi orderami zaczął przechodzić i w „imieniu rządu palestyńskiego“ rozdawał im ordery. Kiedy przyszedł do niego policjant, chciał mu także nadać order, policjant jednak nie skorzystał z tego zaszczytu i odprowadził go do komisariatu. Stwierdzono, że jest to obłąkany Moszek Kwiresz.

WŁAMANIE DO KASY SĄDOWEJ W CZERSKU.

Czersk. W nocy z piątku na sobotę włamali się złodzieje do kasy sądowej w Czersku. Różnemi drogami starali się włamywacze wtargnąć do wnętrza kasy. Najpierw usiłovali porozgnać kraty przy oknach, lecz bezskutecznie. Potem, wszedłszy do wnętrza budynku sądowego, rozpoczęli przewiercanie drzwi wiodących do kasy; jednakże i tej próby musieli zaniechać. Następnie udali się na piętro, skąd zamierzali wtargnąć do ubikacji kasowej, usiłując przewiercić sufit. Gdy im się to również nie udało, zeszli na parter i z jednego z przyległych do kasy pokoiów zabrali się do przebiccia ściany. Podczas tej „pracy“, która spowodowała dość znaczny

halas, zostali spłoszeni przez woznego sądu i zbiegli. Policja zajęła się wyświetleniem sprawy.

WIELKA UROCZYSTOŚĆ W SKARSZEWACH.

Skarszewy. Dość monotonne życie ma tego miasteczka Skarszew, liczącego ok. 3200 mieszkańców, przerwane zostało wielką uroczystością, jaka się tu odbyła w niedzielę 2 sierpnia. W dniu tym miało się odbyć poświęcenie aż czterech sztan darów i to następujących tow.: Tow. Wojaków i Powstańców im. Gen. Hallera, Straży Pożarnej, Cechu Wozowników i Cechu Szewsko-krawieckiego.

Miasteczko przybrało z okazji tej uroczystości szatę godową. Poszczególne tow. miejscowe wybudowały bramy triumfalne. Liczne domy udekorowano chorągiewkami w barwach narodowych, obramami i zielenią. Dworzec był również pięknie udekorowany.

W sobotę wiecz. odbył się capstrzyk. Przygrywała orkiestra 64 p. p. z Grudziądza. W niedzielę zjeżdżały się samochodami osobowymi i ciężarowymi, pociągami i wozami liczne towarzystwa oraz delegacje zamiejscowe i dużo publiczności. Tow. miejscowe ustawiły się w szeregu przy dworcu, witając uroczystie przybywających gości. O godz. 10 uformowano na ulicy przed ratuszem z miejscowych i zamiejscowych tow. szpaler celem przyjęcia p. wojewody pomorskiego. Zapowiedziany przyjazd p. wojewody, który wzywał powiat kościerski, na 10.10 opóźnił się o pół godziny. Przybywającego w towarzystwie p. starosty pow. kościerskiego i radcy p. Stefańskiego p. wojewodę przyjęto gromkimi okrzykami „Niech żyje!“, poczem kapela odegrała hymn narodowy. P. wojewoda udał się następnie w towarzystwie p. burmistrza Dominicka do ratusza. O godz. 11-tej uformował się piękny i długi pochód, zdążający na nabożeństwo do kościoła parafjalnego. P. wojewoda wprowadzony został uroczystie do kościoła przez ks. proboszcza Klinka, który wygłosił u stóp ołtarza przed nabożeństwem odpowiednią mowę powitalną. Podczas nabożeństwa wykonała tutejsza „Lutnia“ pod batutą jej dyrygenta p. Serożyńskiego masę na głosy. Po nabożeństwie wyruszone na plac Sobota, gdzie odbyło się uroczyste wręczenie sztandarów oraz wygłoszono mowy i wbijano gwoździe w drzewce nowoposwieconych sztandarów. Jako pierwszy przemawiał p. Świenty i to w imieniu miejscowego Tow. Wojaków i Powstańców. Wzywał on do pracy społecznej i do łączenia się w organizacjach narodowych.

Następnie przemówił p. wojewoda, dziękując za zaproszenie na tę uroczystość pan wojewoda podkreślił w swej mowie patriotyzm miejscowej ludności i zwrócił szczególną uwagę na naszego wewnętrznego wroga. W końcu złożył życzenie pomysłnego rozwoju miasta Skarszew. Przemawiał jeszcze p. hr. Mielżyński, poczem nastąpiło zaprzysiężenie wojaków i wręczenie sztandaru.

ZABAWA SZKOLNA W GOLUBIU.

Golub. W niedzielę 19 lipca odbyła się w lasku na strzelnicy zabawa letnia dzieci szkoły wydziałowej. Około 3-iej po południu ruszył wspaniały pochód dzieci i placu szkolnego, z orkiestrą na czele do pobliskiego lasku. Tam urządziło nauczycielstwo pod kierownictwem p. kierownika Górskiego rozmaite gry i zabawy dla dzieci. O 6-iej poczęstowano dzieci kawą, mlekiem i bułeczkami. A gdy wieczór nadszedł i czas było wracać do domu, przemówił p. kierownik Górski w gorących i patriotycznych słowach do licznie zebranej publiczności i dzieci wnosząc przy końcu swej przemowy trzykrotny okrzyk na cześć Nacji. Rzplitej.

Następnie, pod przewodnictwem pana kierownika uformował się pochód dzieci i publiczności z zapalonemi lampjonami i ruszył z orkiestrą na czele do Golubia. A gdy wszystko stanęło w Golubiu na rynku, przemówił jeszcze raz do dzieci i publiczności p. kierownik Górski i p. Chmielnicki. Na zakończenie tak wesołej i ślicznej zabawy odśpiewano wspólnie „Wszystkie nasze dzienne sprawy. Dzieci udały się na spoczynek, a starsi bawili się skromnie na sali p. Klimka. Zamaczyć trzeba, że p. kierownik Górski szkołę naszą objął w zupełnem zaopieczaniu, toteż spore czasu, zamilowania i wytrwałej pracy było potrzeba, aby osiągnąć dzisiejszego poziomu. Cześć i uznanie p. kierownikowi, oraz nauczycielstwu miasta Golubia. Uczestnik.

UJĘCIE ZBIEGA.

Nowemiasto. Więzień Egart, który jak donosiliśmy, zbiegł onegdaj z więzienia w Nowemmieście, przychwycony przez policję państwową w Rypinie, odstawiony został do więzienia w Brodnicy.

Pierwsze wojskowe manewry polskie.

Sierpniowe manewry, w których wezmą udział wielkie jednostki piechoty i kawalerji łącznie z broniami pomocniczymi, będą po raz pierwszy urządzaną w niepodległej Polsce próbą zainicjowania wojny ćwiczebnej.

Manewry te mają:

- 1) wykazać stan wyszkolenia i gotowości bojowej wojska,
- 2) wykazać sprawność dowódców w przygotowaniu, organizacji i przeprowadzeniu manewrów,
- 3) skontrolować sprawność pracy sztabów,
- 4) poczynić doświadczenia z dziedziny organizacji i zasad użycia taktycznego różnych jednostek próbnych,
- 5) przestudjować użycie nowoczesnego lotnictwa,
- 6) zebrać materiał dla prac nad ustaleniem doktryny taktycznej broni połączonych.

Manewry odbędą się w dwóch połączonych krajach i w dwu różnych terminach: pierwsze, kawaleryjskie, na wschodzie, pomiędzy Krasnem a Brodami w dniach 11, 12 i 13 sierpnia, drugie, broni połączonych, na zachodzie, w rejonie na wschód od Torunia, na prawym brzegu Wisły, w dniach 18, 19 i 20 sierpnia.

Manewrami kierować będą: kawaleryjskimi gen. insp. kawalerji, gen. broni Rozwadowski, broni połączonych gen. dyw. Skierski, inspektor armji Nr. 3, na którego terenie manewry będą się rozwijać.

W manewrach kawaleryjskich weźmie udział około dwu dywizji kawalerji, w manewrach połączonych — około dwu dywizji piechoty.

Niezmiernie interesująca i pouczająca strona pokazowa manewrów uspra-

wiedliwia zaproszenie jak najliczniejszych gości w charakterze widzów.

Z tego założenia wychodząc p. minister spraw wojskowych zaprosił przedstawicieli senatu, sejmu i rządu, wyższych wojskowych.

Co do gości zagranicznych, to przybędą następujący reprezentanci armii sprzymierzonych i innych.

Francja. Zapowiedziany w swoim czasie przyjazd marszałka Petain'a i generała Debeney'a nie mógł dojść do skutku ze znanego powodu ich kierowniczego udziału, związanego z wypadkami w Marokku. W zastępstwie tych oficerów przybywa z Francji gen. dyw. Gouraud, gubernator Paryża, członek rady wojennej. Jako dowódca korpusu ekspedycyjnego w Gallipoli zostaje ciężko ranny w obie nogi i rękę, którą wskutek tego traci. W rok potem dowodzi armją na froncie przeciwniemieckim. W roku 1919 zostaje wysokim komisarzem Syrii.

O znaczeniu, jakim ten czcigodny bezręki gen. cieszy się we Francji, nie potrzeba mówić, ponieważ sława jego imienia dotarła również do Polski. Dodać należy, że gen. Gouraud był jednym z tych, którzy przyczynili się do utworzenia armji polskiej gen. Hallera we Francji, a nawet był dowódcą polskich oddziałów, ponieważ wchodziły one w skład jego armji.

Rumunia reprezentowana będzie przez szefa sztabu generalnego, gen. Lupescu, jednego z najstarszych oficerów armji rumuńskiej, który odznaczył się jako dowódca podczas wojny światowej i pozostaje w najserdeczniejszych stosunkach ze sztabem armji polskiej.

Anglię będzie reprezentować gen. major sir Edmund Ironside, dowódca najwyższej szkoły wojennej, były do-

Wykrycie mordercy Michałowskiej.

W ostatniej chwili korespondent Wasz dowiadyuje się, że tajemnica zamordowania Michałowskiej została wyjaśniona. Mordercą jest Królikowski, urzędnik zakładów cywilnych w cytadeli. Zbrodniarz wczoraj przyznał się do czynu.

(Chodzi tu o tajemnicze morderstwo i zwłoki, które w stanie pociętym znaleziono w walizce na Dworcu Głównym w Warszawie. Cała ta sprawa przez długi czas była okryta mgłą tajemnicy).

OGÓLNY SPADEK CEN ŻYTA.

Wilno. Z całej Wileńszczyzny sygnalizują znaczny spadek cen żyta. W powiatach: dziśnieńskim, oszmiańskim i dunilowskim zboże staniało w ostatnim tygodniu o 45 proc., w pozostałych o 40, w samym zaś Wilnie o 30 procent.

STRZELAJĄCE DOMY.

Dawidgródek, woj. poleskie. 29 lipca wybuchł w miasteczku Dawidgródek pożar. Z nieustalonych dotychczas przyczyn zapaliła się stodoła Szlomy Bachmana. Ogień przerzucił się na sąsiednie 8 domów. Gdy żołnierze 17 batalionu K. O. P. przybyli na ratunek i rozpoczęli przerabianie podłogę w domu niejakiego Boslika — znaleziono pewną ilość granatów i naboju rosyjskich, ukrytych pod deskami. Boslika aresztowano w momencie, gdy usiłował ukryć w ogrodzie patrony karabinowe. Jako oskarżony o dywersję, został on aresztowany. Podczas dalszej akcji ratowniczej w płonących domach zaczęły pękać pokrywane na dachach i pod podłogami granaty. Wybuchy tamowały akcję ratunkową. Szczęście obeszło się bez rannych. W konsekwencji śledztwa aresztowano właścicieli strzelających domów Michała Segana i Bazylego Cyprjana. Istnieje wszelkie prawdopodobieństwo, że amunicja ta należała do bandytów miejscowych lub też dywersantów, którzy tropieni w ostatnich czasach przez władze bezpieczeństwa nie mogli jej z sobą zabrać i dali ją na rzechowanie aresztowanym.

TAJEMNICZA TRUCICIELKA.

Stanisławów. Jakaś tajemnicza zbrodniarka pojawiła się w okolicy Zabłotowa. Oto do wsi Trójce przysłała 25 lipca jakąś po wiejsku ubrana kobieta i zaszedłszy do jednego z domów, prosiła o spoczynek. Po tym niby w dowód wdzięczności oświadczyła naiwnej właścicielce chałupy, że zgotuje jej i dwóm synom napój, po którego wypiciu wszyscy troje w krótkim czasie wzbogaca się tak, że staną się zamożnymi ludźmi. Naiwni chłopcy uwierzyli w to. Baba zaczęła gotować jakiegoś zioła. Po ich wypiciu przez domowników baba ułotniła się w niewiadomym kierunku. W pięć godzin potem wszyscy troje, to jest matka i dwaj synowie dostali ataku obłąkania i wśród najstraszliwszych męk odwieziono nieszczęśliwych do zakładu dla obłąkanych do Lwowa.

NIEZWYKŁY WYPADEK SAMOLOTOWY.

Lublin. Pisma lubelskie opisują niezwykły wypadek samolotowy, w którym na szczęście padła ofiarą tylko maszyna. Oto 30-go lipca o 7 m. 50 rano, samolot myśliwski jednoosobowy prowadzony przez pilota-sierżanta Jana Lopaczyńskiego, z 1 p. lotn. w Warszawie, zsybujący od strony Warszawy w kierunku Lwowa wskutek fatalnego stanu pogody zmuszony był lądować w Lublinie. Opary i gęsta mgła unoszące się nad polami uniemożliwiły pilotowi rozpoznanie dokładne terenu lądowania, wskutek czego lądował on niefortunnie w owsie, który stał się przyczyną wypadku. Kola samolotu będącego w pełnym biegu zaplątały się w mokrym owsie, po wduwając wywrócenie się aparatu, który uległ strzaskaniu. Pilot kierujący aparatem wyszedł na szczęście z przygody tej prawie bez szwanku, doznając jedynie lekkiego podrapania.

KRADZIEŻ PSZENICY Z POLA.

Inowrocław. W nocy z niedzieli na poniedziałek skradziono w Inowrocławu nie mniej i nie więcej jak 1 mórg pszenicy Pszenica ta, własność inż. Polońskiego z Saliny, znajdowała się na pniu jeszcze w niedzielę wieczorem, tymczasem w poniedziałek w południe znikła już zupełnie z pola. Złodzieje narazie niewiadomi.

NOWY HOTEL NAD MORZEM.

Sopot. Budowa nowego hotelu (Kasino-Hotel) obok kasyna została ukończona w surówce. Budynek przedstawia się imponująco: front długości 100 m., spoczywający na obszernym tarasie. Hotel zawierać będzie restaurację i kawiarnię oraz 100 pokoi, z czego 50 z własną łazienką. Cały budynek jest wzniesiony z materiałów ogniotrwałych.

Do obywateli Pomorza.

Celem zasilenia funduszów na urzędowanie zadań podjętych w kierunku tworzenia potężnej broni napowietrznej dla odparcia możliwych w przyszłości zbrojnych zaczepków naszych wrogów, Pomorska Liga Obrony Powietrznej Państwa, zgodnie z uchwałą przedstawicieli wszystkich Komitetów Wojewódzkich Polski, powzięta kilka tygodni temu w Warszawie, zamierza urządzić na terenie Pomorza.

„TYDZIEŃ LOTNICZY” w czasie od 6—13 września rb.

Ciężkie położenie finansowe społeczeństwa ogarnęło zobojętnienie dla pracy społeczno-narodowej a bardziej jeszcze osłabiła dotąd zwykle przykładną ofiarność tutejszego społeczeństwa. Mimo to nie należy jednak ani na chwilę przerywać akcji tak doniosłej dla obrony naszych zagrożonych granic jaką jest tworzenie doskonałych kadr bojowych lotniczych a to tem mniej, że sąsiedzi nasi na wschód i zachód, jeden otwarcie a drugi zamaskowaną — prowadzą robotę intensywną, mrówczą, w celu utworzenia floty napowietrznej, najpotężniejszej w świecie, jeden jak i drugi na zębę Polski.

Rosja sowiecka w okresie ostatnich dwóch lat li tylko dzięki obficie napływającym składkom od społeczeństwa, szczególnie chłopów, zamieszkałych poniekąd w najodleglejszych wsiach i siolach, zbudowała pokazną już ilość samolotów, lotnisk oraz uruchomiła kilka fabryk produkujących części samolotowe i silniki. Ostatni, w czerwcu rb. zorganizowany tydzień lotniczy sowiecki przysporzył, wedle sprawozdań zamieszczonych kilkanaście dni temu w prasie tamtejszej **nowy zasób funduszów i to bardzo pokazny.**

A Niemcy!

Ostatni wielki lot okrężny w pierwszych dniach czerwca rb. odbyty, odchylił rąbek tajemnicy jak znacznym funduszami operują czynniki pracujące nad stworzeniem floty powietrznej. Na nagrody dla zawodników wyznaczono setki tysięcy marek złotych.

CZY WOBEC TEGO KTÓRY Z OBYWATELI POMORZA NADAL STOSOWAĆ BĘDZIE OBOJĘTNOŚĆ WOBEC USILOWAŃ I CELÓW POMORSKIEJ LIGI OBRONY POWIETRZNEJ PAŃSTWA! PRZYPUSZCZAMY, ŻE NIEMA POŚRÓD LUDNOŚCI POMORSKIEJ NIKOGO, KTÓRYBY WIECZOREM SPOKOJNIE ZŁOŻYŁ GŁOWĘ DO SNU MIMO ŁOSKOTU SILNIKÓW NIEMIECKICH SAMOLOTÓW SZYBUJĄCYCH NA POGRANICZU.

Czy ludność pomorska będzie mogła spoczywać spokojnie na samą myśl, że samoloty te zbombardować mogą i zatruć gazami mieszkańców wsi i miast?

Najlepszym zabezpieczeniem życia i mienia jest sposób odpierający lub nawet wykluczający niebezpieczeństwo. Zabezpieczymy się zatem najsukcesyjnie składając ofiary w okresie Tygodnia Lotniczego na rzecz lotnictwa naszego, ażeby było potężne i strzegło skutecznie naszych granic.

Pamiętajmy, że każdy grosz dopomaga do rozbudowy polskiej floty napowietrznej!

Komu ciężą pieniądze?

Oczywiście obywatelowi amerykańskiemu.

85-cio letni filantrop amerykański Leopold Schett stanął u schyłku swego życia przed ważnym zagadnieniem pozbycia się pieniędzy z któremi nie wie co począć, jakkolwiek wszyscy jego bliźni są zdania, że rozwiązanie tego problemu jest jednym z najłatwiejszych wśród wszystkich zagadnień życiowych.

Mr. Schett zwrócił się zapomocą prasy do opinii publicznej z prośbą o pomoc w jego humanitarnych poczynaniach. Przed niedawnym czasem zapisał Schett 2.500.000 dolarów na zapomogi dla młodych chłopców. Ponieważ trzeba jednak mniej więcej tuzin takich zapisów, by pozabawić P. Schetta ciężaru, więc wyłoniło się zagadnienie, jak też opinia publiczna Stanów Zjednoczonych zareaguje na to wezwanie.



Wojko Przekora ma głos.

Najwięcej to podobno człowiekowi dokuczają skwarne lipcowego sprzętu dni. Słońce nawet ich zmiesć przez czas dłuższy nie może i skrywa się często za ciemne, gęste chmury, a niebo deszcz zsyła i pioruny.

Jakże spodziewać się tego po mnie, a bym wytrwał czas dłuższy przy tak pięknej i milej choć ciężkiej pracy jak koszenie zboża.

A zresztą czyż ze sprzątaniem zboża skończyły się już nasze trudy? Gdzie tam! Zaledwie zboże legnie na pokosku, związane zostanie przez pilne ręczki żniwiarek w snopy i zwiezione szczęśliwie pod dach, to nowa troska powstaje: uchronić zbiory przed nieprzyjemnymi wypadkami — ogniem, rabusiom, nie mówiąc już o myszach i pleśni.

Dziwnie się to życie nasze składa. Ono człowiek, na to, aby miał troskę o ziarno, sieje, aby się niepokoić o to, czy urosnie plon, zbiera plon z pola, aby być w obawie przed nieszczęściem, złodziejem, aby zboża tego się pożył, dostać do młyna albo też ostatecznie znowu rzucić w ziemię.

A tak samo i w innych dziedzinach życia. Nawet i w dziennikarstwie. Redaktor np. stara się o czytelników, a mając ich stracić musi o materiał dla nich i papier. A przygotowawszy materiał i papier, stara znowu się o czytelników. I tak ciągle w kółko.

Ale takie postępowanie to kwestja naszego bytu, naszego życia. Rolnik stara się o to, aby zboże miało dużo ziarna, bo w ten sposób wydatniejszy będzie plon jego pracy. Redaktor stara o wielką ilość czytelników, bo ma więcej słuchaczy.

A mnie również przyjemniej, jeżeli kolo mych współczelników się zwiększa bo wtedy więcej uszu mych gadań słucha. Tak sobie wyrozumowałem podczas koszenia zboża.

Ale właśnie z ubezpieczeniem zbiorów związana jest sprawa rozpowszechniania „Gazety Narodowej”.

Może to niejednego zdziwi, tak samo jak zdziwiło to mnie, kiedy mój przedni kosiarz, któremu ciągle obkosiwałem piety powiada:

— Słuchajno, Przekora, zdaje mi się, że już czas, abyś się wyniósł tu od nas. — Pięty moje w żadnym towarzystwie ubezpieczeniowym ubezpieczone nie są. A Ciebie czeka robota daleko ważniejsza na niwie sąsiedzkich gmin.

— Jako? — zawołałem oburzony — Grzęda mnie to wywłócił na pole, a teraz zamiat się podziękować, to mnie wyrzucacie?

— Wezwał cię Grzęda, to i dobrze, bo był gwałt ze żniwami. Ale teraz najgorszy okres żniw minął i chodzi raczej o to, aby ubezpieczyć zbiory na pożytek nam i kraju. Jak nam komunistyczne i bolszewickie opryszki zniszczyć zagrody i spalić stogi, to nasza praca pójdzie na marne.

— Ba, odpowiadam — to na to my chłopcy, by takich opryszków złapać za kark i dać im pamiętno.

— Racja, Przekoro, jeżeli ich złapiemy. Ale oni się ukrywać mogą za dnia pod miedziami naszej gminy a w nocy wkraść się do naszych zagród. Na nic się zda, że my tu polskie chłopcy dzięki „Gaz. Narodowej” jesteśmy porządnymi i statecznymi obywatelami kraju, jeżeli nasi sąsiedzi z gmin pobliskich otumanić się pozwolą przez warcholów, wicherzycieli i uwodzicieli. Trzeba temu zapobiedz. I to jest zadaniem twojem, Wojku.

Urządzałem obstrukcję.

— Jak to? powiadam. — Tak długo toście mnie zatrudniali, a teraz kiedy zboże ścięte prawie wszystko u stóp, a ja wyczerpałem się ze wszystkich sił, wyrzucacie mnie znowu w świat?

— To nic — odpowiedziano mi — Chcesz uchodzić za uczciwego polityka, a uczniemu politykowi zawsze tak się prowadzi. Dmowski zbudował wspólnie z innymi dzielnymi politykami Polskę. A kiedy Polska powstała, nietylko go usunęto od steru ale ponadto obrzucano go błotem

— To lewica — odpartem.
— Otóż ta lewica właśnie i dziś rządzi i dlatego niebezpiecznie ta nam w Wólcie. A twem zadaniem iść w kraj i przygotować rządy narodowe.

Opanowałem. Utworzyliśmy podczas paury sejm (Grzęda objął marszałkostwo) i podaliśmy wniosek pod głosowanie. — Była to sprawa bardzo zawila. Dyskutowaliśmy nad tem przez całą niedzielę. Ale ostatecznie większość żniwiarzy uznała, że jestem już nie potrzebny i oświadczyła się przeciw mnie.

Tak więc musiałem się podać do dymisji i moja praca żniwiarska się skończyła.

Zasmucilo się słońce ujrawszy mnie — powracającego z kosą z pola, zachmurzyło się i zaczęło co chwilę popiakiwać... deszczem.

A ja tymczasem jako zredukowany żniwiarz wybrałem się znów w świat polityczny, aby szerzyć zdrową oświatę. — Wybrałem się po cichu. Ale jakiś warchol lewicowy widocznie to wyszpiewował i zaniósł do Grzędzicza, gdzie tak się przerażili, iż natychmiast rozpisali się o jakichś wielkich rzeczach, niby o jakiejś kampanji wojennej, która się przygotowuje rzekomo około 15 sierpnia. A tymczasem to tylko kompanja Wojka Przekory, którego widmo tak straszny warcholów.

Nie tak im ja wprowadzić niebezpiecznym, ale za to moje przygody, które mi się już przydarzyły podczas mej nowej wyprawy, są niebywale ciekawe i interesujące.

Ale o tem rozpiszę się drugim razem.
Wojko Przekora
zredukowany żniwiarz.

Najlepsza gwarancja pokoju, co myśli Wilhelm II a co Poincare.

Z okazji rocznicy wybuchu wielkiej wojny agencja „United Press“ zapytała u ekscesarza Wilhelma, co on myśli o zbrojeniach Europy. Wilhelm sam nie raczył odpowiedzieć. Zato jego marszałek dworu wysłał następującą odpowiedź:

„Jego Mość cesarz niemiecki nie odpowie nic na Wasz telegram ni ustnie ni piśmiennie. Powodów takiego postanowienia nie trzeba wyjaśnić. Jako głowa Niemiec i głównodowodzący armji niemieckiej Jego Mość Cesarska mogła zapewnić Europie pokój przez 30 lat. Zbrodnicy traktat wersalski rozbroił Niemcy i pozbył Europę najlepszej gwarancji pokoju. Panowie rozumieją, że największym niebezpieczeństwem dla Europy i Stanów Zjednoczonych jest fakt, że kraj rozbrojony obecnie jest otoczony przez szereg narodów uzbrojonych od stóp do głów i które ciągle powiększają armje zbrojenia.

Zapytanie telegraficzne Panów przekonało Jego Mość Cesarską, że dzielicie jego myśli co do konieczności przecięcia — i to możliwie rychło — traktatu wersalskiego.”

„New York Herald“ poprosił Poincarego i Nittiego, żeby wydali swój sąd o opinji Wilhelma. Poincare nadesłał taki telegram:

„Ekscesarz wyraża otwarcie tajne aspiracje imperialistów niemieckich. Niemcy nie chcą się rozbroić, bo szukają sposobności do polepszenia swej sytuacji przez pograżenie Europy w nowy chaos. Niemcy pragną, by mocarstwa pokojowe zredukowały swe armje i stały się niezdolnymi do wkroczenia przeciw zaborczości niemieckiej.”

Nawet znany germanofil Nitti wyraża się przeciw zdaniu Wilhelma, a mianowicie że ekscesarz nie ma prawa mówić o rozbrojeniu, gdyż rozpętał wojnę.

Ważne dla Pań.

Nowy kurs batiku. W lipcu odbył się kurs batiku z wielkim powodzeniem. Eleganckie panusie już można widzieć w ręcznie malowanych strojach przeważnie przez siebie wykonanych. Nowy kurs taki pod tem samym kierownictwem rozpoczęło się w tych dniach. Zgłosz. w szkole batiku przy ul. Mostowej 6. Prace z kursu poprzedniego wykonane przez uczennice w Toruniu jak piękne makaty dla ozdoby mieszkań, modne szale poduszeczki i t. p. oglądać można na wystawie firmy „Bławat Konfekcja” Szeroka 33 k 362

Zła wola.

W Niemczech rozpoczął się przy udziale całej prasy, ministrów Rzeszy i Prus i poszczególnych Landtagów wielki zgłęb o optantów niemieckich. Niema od końca ubiegłego miesiąca dnia i dziennika w Niemczech, któryby nie uderzał najbardziej niewybrednymi argumentami na rząd polski za jego postępowanie w stosunku do optantów.

Do jakiego stopnia dochodzi w tym wypadku złość niemiecka niech świadczy fakt, że poważny skądinąd dziennik niemiecki „Berliner Boersen Zeitung” posunął się do pospolitego grubiaństwa nazywając władzę polską „bydłem warszawskim i rządem bandyty Korfantego.”

Propaganda niemiecka zwraca się w głównej mierze przeciw terminowi wydalenia Niemców — optantów z Polski. Rząd niemiecki nie spodziewał się, że rząd polski skorzysta w całej pełni z uprawnień, wynikających dla Polski z umowy wiedeńskiej.

W pojęciu niemieckim ustaliło się mniemanie, że rząd polski jest czynnikiem z którym przy pomocy odpowiedniej dawki presji gospodarczej i politycznej można zrobić bardzo wiele. Było to mniemanie istotnie usprawiedliwione bowiem często dotąd się zdarzało, że czynniki rządowe niewiedomo z jakich przyczyn ustępowały najbardziej wygórowanym pretensjom niemieckim, rzekomo dla świętej zgody i opinii międzynarodowej.

Otóż to się skończyło. Społeczeństwo domagało się zupełnie wyraźnie wydalenia optantów w terminie przewidzianym umową z Niemcami a rząd wydając zarządzenia wydalenia spełniał wyraźną wolę społeczeństwa polskiego z jednej strony a z drugiej pozabawiał się kłopotu nadzorowania tyślączonego bardzo niepewnego elementu niemieckiego, któremu prawnie z początkiem sierpnia upływał termin pobytu w Polsce.

Gdzie tu się dopatrywać winy i barbarzyństwa polskiego że działano ściśle i wyłączenie na podstawie obustronnej umowy z Niemcami? Rząd polski długi czas przedtem dawał do zrozumienia, że nie myśli wstrzymywać terminu wydalania optantów względnie przynajmniej im jakiegokolwiek dobrowolne terminy opuszczenia Polski. Były aż nadto ważne przyczyny, żeby się wreszcie pozbyć ludzi, którzy jako obywatele państwa, Polsce zdecydowanie wrogiego wykorzystywali każdą chwilę niewagi ze strony polskiej, by ubić z niej kapitał przeciw społeczeństwu i państwu.

Jest jednakże inny moment w tej całej sprawie optantów, który domaga się jak najszerszego oświetlenia. Jest to stanowisko rządu niemieckiego.

Rząd niemiecki wiedział doskonale o tem, że z pierwszym dniem sierpnia wyjadzie do Niemiec z Polski kilka tysięcy osób, tracących prawo bytu w Polsce, że dla tej tysięcy rzeszy należy przygotować pomieszczenie co najmniej i zapewnić jej żywność na najbliższy czas.

Nic z tego nie przygotowano w Niemczech. Rząd niemiecki próbował do ostatniej chwili rokowaniami i groźbami a w końcu wyraźnie czynnym wystąpieniem przeciw polskiemu zastraszyć opinię i zmusić rząd polski do ustępstw.

A przecież w ostatniej chwili można było w Pile czy też w innych miejscowościach nadgranicznych przygotować jako — taką ilość schronisk dla własnych obywateli, wracających od „barbarzyńców”.

W tem tkwi właśnie ohyda postępowania niemieckiego:

Odnosi się wrażenie, że rząd niemiecki umyślnie zwlekał z przygotowaniem dla przyjęcia swych obywateli, aby w chwili, kiedy pęczną zjeżdżać w wielkich ilościach być zupełnie niegotowym, żeby ich zostawić w tej nędzy, w jakiej obecnie zostają a z nędzy tej zrobić propagandę międzynarodową przeciw Polsce i jej nieustępliwości. Doniesienia prasy niemieckiej, skierowanej swe zarzuty obecnie przeciw rządowi niemieckiemu, wykazują wyraźnie że nieraz istotnie palcem nie ruszono, zdając sobie dokładnie sprawę z przyjęcia tysięcy ludzi z całym ich dobytkiem.

Wszelkie względy humanitarne przeciwnie temu postępowaniu. Nie można



ELEGANCKIE MODY LETNIE.

Charakterystyczną cechą tegorocznej mody letniej są koronki. Bardzo modne są materiały o wzorach w wielkiekwiaty. (1) Gipjura na tle jedwabnym cieszy się szerokim zastosowaniem (2) Płaszcz wieczorowy ze złotej lamy z gipjurą złotą i różowym aksamitem są najnowszym wykwintem mody (3).

się jednakże oprzeć wrażeniu, że chęć zaskodzenia Polsce przemogła względami humanitarnymi, że dla propagandy przeciw polskiej poświęcono własnych obywateli, których doniedawna jeszcze ludzono pięknymi mirażami ojczyzny.

Dla zatuszowania zaaranżowano wielkie wzburzenie przeciw rządowi polskiemu z nagonką prasową, wywiadami ministrów i interpelacjami w Reichstagu.

Mało kto jednak na tę wędkę się chwycił. O tem świadczą głosy prasy angielskiej, amerykańskiej, francuskiej a nawet wiedeńskiej, w której podkreślają zupełną słusność postępowania rządu polskiego i absolutną bezczynność władz niemieckich.

Propaganda chybiła celu. B.

Dział gospodarczy.



CO ROBIĆ, ABY SIĘ ZBOŻE NIE WYRADZAŁO.

Dobry gospodarz już w czasie żniwa myśli, o zasiewach i najdrobniejszy kawałek łanu, że zbożem niewyłożonym, o ciężkich kłosach, przeznaczają na ziarno siewne i zbiera starannie osobno. Jeżeli ma jakąś nową odmianę, która się dobrze udaje i okazała się pełną, to radby ją w tej plenności utrzymać jak najdłużej, bo coroczne zakupno dobrego ziarna do siewu drogo kosztuje, a przytem nie zawsze jest się pewnym, czy kupiony gatunek zachowa dłużej swoje dobre przymioty, czy nie straci ich po roku lub dwóch latach. Bardzo często bywa tak właśnie, że nowa odmiana, bardzo chwalebna, skoro przyjdzie na gorzej uprawną ziemię albo w zimniejszą lub suchszą okolicę, to w pierwszym roku wprawdzie da dość dobry plon, ale już w następnym wyradza się: kłosa maleją, ziarno jest cenniejsze, a plon coraz lichszy. Trzeba pamiętać o tem, że każdy gatunek zboża tylko wtedy zachowa stale swoje przymioty, jeżeli jest dobrze dostosowany do miejscowej uprawy, gleby i położenia. Jeżeli weźmiemy gatunek wychowany na bardzo żyznej roli w ciepłej okolicy, a zasiejemy go w górach albo na roli piaskowej, to wkrótce on się tam wyrodzi. I na odwrót jeżeli siał będziemy dobrą odmianę górska na rolach żyznych w dolinie, to może zanadto wybujać w słomę i wylegnie. Najpewniej sze zatem ziarno do siewu jest to, co w podobnej okolicy i na takiej samej lub po-

dobnej glebie zostało wychowane.

Przy pewnej staranności może sobie gospodarz sam dobrą odmianę zboża wychoować, jeżeli się do tego brać umie i trudu nie szczędzi.

Gdy jakaś odmiana zboża lepsza, nowo sprowadzona, uda się dobrze przez dwa lata, to można ją sobie przyswoić, ustalić, aby się nie wyrodziła, a nawet lichą odmianę własną można po kilku latach ulepszyć znacznie. Trzeba się do tego wziąć już w chwili żniwa. W czasie żniwa, ze stojącego jeszcze zboża, postępując przed żniwiarzami, albo też z ujętych już snopów, wybiera się najładniejsze i najpełniejsze, a nie zanadto długie kłosa. Można do tego przyuczyć dzieci, które mają właśnie wtedy wakacje: kłosa te najdorodniejsze ucina się z kawałkiem źdźbła i wiąże się je w pęczki, a w domu zawiesza, aby dobrze wyschły; po wysuszeniu wymiaca się ziarno w woreczku lub płachcie i ręcznie przebiera co najgrubsze, najdorodniejsze, wszystkie zaś małe, źle dokształcone ziarnka odrzuca się precz. Z takich to najdorodniejszych kłosów najdorodniejsze ziarno używa się do zasiewu, siewając wcześniej, rzadko, na osobnym, dobrze wyczyszczonym, a nie zanadto bujnym kawałku pola, w rzędy rzadkie, na 20 cm. (8 cali) odległości, a w roku następnym, po staranem oplewieniu i okopaniu w ciągu wiosny, zbiera się to zboże osobno, aby znowu wybrać kłosa najdorodniejsze, a z nich ziarno najlepsze, a resztę wysiać jak zwykle.

Wystarczy w roku pierwszym wybrać choćby jeden litr (kwartę) ziarno z najdorodniejszych kłosów, a w roku następnym można przy starannej uprawie mieć już z tegopięci garnicy dobrego ziarna, co już wystarczy do rządowego obsiewu na ćwierci morga doborowym ziarnem. Warunkiem jest jednakże, aby siał rzadko, w rolę czystą, rządowego i oplewiał. Z tych zebranych osobno 5 garnicy wybrać znowu najdorodniejsze kłosa i ziarno zasiał osobno, a resztę pozostałą wymłócić i siał jak zwykle. W ten sposób stale postępując, można każdą prawie odmianę zboża nie tylko od wyradzania się uchronić, ale nawet ulepszyć bardziej w ciągu 3 — 4 lat. Półka osobna, na których zasiewa się wybrane ziarno, nazywamy szkółką zbożową, bo zboże się na niej niejako wychowuje; najlepiej zakładać je gdzieś niedaleko od domu, ale nie w pobliżu krzaków, na równych, wyczyszczonych kawałkach i chronić od wróbla. Po trzech lub czterech latach ulepszenia przez taki wybór kłosów i ziarno, może mieć gospodarz nie tylko na własny użytek dobre ziarno na zasiew, ale

i innym odsprzedawać może na dalsze rozmnożenie, po wyższej cenie, niż targowa, aby mu się trud opłacił. Każdy, przekonawszy się o plenności ulepszonej odmiany, chętnie drożej za nią zapłaci. Raz zacząwszy takie ulepszenie, trzeba je dalej prowadzić co roku, by zawsze mieć owe najdorodniejsze ziarno na obsiew szkółki, z najpiękniejszych kłosów. Takie proste ulepszenie zbóż, przez wybór najpiękniejszych kłosów, było za dawnych czasów w Polsce całej przyjęte i uświęcone pięknym zwyczajem wicia wieńców na święto Matki Boskiej Zielnej (15 sierpnia). Wybierano najdorodniejsze kłosa, z najładniejszych kawałków pszenicy i wito z nich duże wieńce, a potem ziarno z wieńca święconego wykruszone, służyło na zasiew. Dziś zwyczaj wicia wieńców pozostał, ale zmiknęło już jego dawne rolnicze znaczenie.

Wesoły kącik.

POD WRAŻENIEM NATURY.

Mąż na willegaturze: — Ach, niema to jak natura, jak wieś! Kwiaty, łąki, niebo, białe obłoczki — człowiek, zdala od zakopanego wielkiego miasta, zapomina o wszystkim...

— Zona: — Masz rację. Właśnie zapominałam w pociągu parosolkę!

STARE WINO.

Chłopak (u handlarza win, gdy słyszy jak princypał zachwala gościowi stare wino): Oj, już 40 lat ma wino, które zialiśmy w przeszłym tygodniu, jak ten czas leci.

ZA WCZEŚNIE.

Małżonek (na koncercie symfonicznym mówi do żony ze złością): Poco mię budzisz? Przecież jeszcze nie koniec.

MOŻE DLATEGO.

— Przy kupnie pan mię zapewniał, że ten pies jest spokojny i łagodny a tymczasem on z każdym dniem staje się złośliwszy. — Może chodzi na spacer z żoną pana dobrodzieja?

Nieporozumienie.

W przepelnionym przedziale kolejowym siedzi starszy jegomość, któremu młoda dama pilnie się przypatruje. W końcu pyta go niespodzianie:

— Czy pan nie jest przypadkiem ojcem jednego z moich dzieci?

Jegomość słupieje i zdumiony odpowiada:

— Zdaje mi się, że nie proszę pani! Wszyscy pasażerowie uśmiechają się drwiąco, a młoda dama wyjaśnia.

— Bo trzeba panu wiedzieć, że jestem nauczycielką.

Ostatnie wiadomości. Kompromitacja rządu niemieckiego w sprawie optantów.

Rząd uniewinnia się, że poczynił wszelkie zarządzenia, że jednakże władze niższe nie spełniły swego obowiązku.

Dzisiejsza prasa poranna ogłasza oficjalny komunikat Biura Wolffa, w którym rząd Rzeszy stwierdza, że ministerstwo spraw zagranicznych było przez swych przedstawicieli w Polsce od co najmniej 4-ch miesięcy poinformowane o liczbie optantów, którzy powinni opuścić Polskę. Ministerstwo postaralo się więc o powiększenie personelu w swych przedstawicielstwach w Polsce, by o ile możności jak najlepiej skutecznie odjazd optantów. Użyczo również wydatnej pomocy finansowej.

Komunikat mówi dalej dosłownie: — Wszystkie te zarządzenia nastąpiły w ścisłym porozumieniu z władzami administracji wewnętrznej, które ze swej strony miały obowiązek starać się o dalszy transport optantów, o ich pomieszczenie i pracę dla nich w Rzeszy. Placówki te były również od szeregu miesięcy poinformowane przez mini-

sterstwo spraw zagranicznych o liczbie optantów, zobowiązanych opuścić Polskę.

(Komunikat Wolffa zupełnie dezawuuje wywiad ministra Stresemanna z „Breslauer Neueste Nachrichten“. Komunikat został ogłoszony poprostu w obronie przed zarzutami prasy, która coraz silniej atakuje rząd za niedopatrzenie sprawy.

Słowa „Vossische Zeitung“ są wyrazem objawem zwrotu w opinii publicznej.

Komunikat rządu jest tem bardziej kompromitujący, że stwierdza, iż ministerstwa były dokładnie poinformowane i od szeregu miesięcy o liczbie optantów i dniu opuszczenia Polski, że mimo zarządzeń władze niższe zupełnie ich nie wykonały. Mimo komunikatu nie można się jednakże oprzeć wrażeniu, że właśnie rząd dla uboższych celów propagandy przeciwpolskiej zabagnił sprawę — Red.)

Obraz nędzy i rozpacz.

nie rząd polski winien nędzy optantów niemieckich w Rzeszy, lecz niedołęstwo i zła wola rządu niemieckiego i „Deutsche Wirtschaft“.

Warszawa, 5. 8. (tel. wł.)
Korespondent „Kuryera Warszawskiego“ donosi z Berlina:

Celem naczynego przekonania się o faktycznym położeniu optantów niemieckich w obozie koncentracyjnym w Pile, udałem się tam wczorajszej nocy.

Na podstawie zebranych informacji na miejscu i własnych obserwacji donoszę, co następuje:

Nieporządki w przyjmowaniu optantów w Niemczech. — Banki niemieckie zarabiają.

W Pile panuje najzupełniejszy spokój. Prasa miejscowa atakuje oczywiście Polskę, ale nie podaje tych kłamliwych wiadomości o rzekomo brutalnym wydalaniu optantów przez władze polskie, które to wymysły w celach propagandystycznych przepelniona jest prasa berlińska.

Powodem tego jest niewątpliwie bliskość osób, które najlepiej wiedzą o istnym stanie rzeczy.

Prasa miejscowa daleko więcej natomiast miejsca poświęca krytyce najzupełnie nie wystarczających przygotowań władz niemieckich do przyjęcia optantów, wśród których z powyższego

powodu panuje wielkie niezadowolenie. Niektóre braki w tych przygotowaniach rzucają się w oczy. Optanci nie przyjechali specjalnymi pociągami, jak to się działo z optantami polskimi.

Wskutek tego podczas przybywania pociągów z optantami wytwarzał się wielki nieporządek, spotęgowany tem, że z powodów dla nikogo niezrozumiałych, wszystkich optantów zgrupowano razem wyłącznie w samej Pile.

Ilość i jakość posłań była nie wystarczająca i zła. Nie przeprowadzono żadnej segregacji przybywających. Jedzenie licze wydawano bardzo niepunktualnie, z braku zaś dostatecznej ilości

kuchni, optanci musieli po kilka godzin wyczekać na otrzymanie jedzenia.

Dokoła baraków panuje wielki nieporządek.

Banki w Pile, korzystając z chwilowego obniżenia złotego, wymieniają optantom złote po bardzo niskim kursie, nie przekraczającym 70 za 100.

Wszystkie powyższe braki, o których przemilcza prasa berlińska, a które w fatalnym stopniu odbiły się na położeniu optantów, wywołały konieczność przybycia do Pily pruskiego ministra spraw wewnętrznych, Severinga, który wydał szereg zarządzeń, świadczących, jak niedbale i nie wystarczająco były dotychczasowe.

Dzisiejsza prasa berlińska prowadzi w dalszym ciągu kampanję przeciwko Polsce.

Berlin, 5. 8. (tel. wł.)

Dzisiejsze wydanie nacjonalistycznego „Der Tag“ tak opisuje w artykule: „Nędza optantów, jak „organizowano“ ochronę“ stosunki panujące w Pile w obozie koncentracyjnym:

Mamy w obozie kilka osobliwości. I kurek do wody dla setek ludzi. Zawsze się przy nim ciska kilkadziesiąt osób. Na jednej jedynej wadze waży się porcje żywności dla tysięcy ludzi. Po kilku dniach sprawiono... drugą.

Obawa przed wyprowadzką wstrzymała większą część optantów głównie urzędników i ludzi pracujących w wolnym zawodzie od opuszczenia obozu, jakkolwiek komfortu niema w nim ani za skrzynę. Często wracają całe rodziny, ponieważ się okazuje, że „przygotowane“ mieszkania wcale nie istnieją.

Liczone się podobno z 3000 optantów. W rzeczy samej nie liczone się wcale i wyjechano na wakacje.

Pewien mąż zaufania donosił temu samemu dziennikowi swe obserwacje, poczynione 31 lipca na pograniczu koło niemieckiego Czarnkowa:

„Było rano o godz. 7-ej. Po drugiej stronie granicy odprawiono wielką ilość optantów. Weterynarz polski zbałdał konie i bydło optantów i cała kawalada z 30 pojazdami wjechała około 100 m. na teren niemiecki. Tutaj wstrzymał ją niemiecki komisarz graniczny, nie było bowiem jeszcze na miejscu niemieckiego weterynarza. Bydło optantów trzeba było natychmiast przepędzić na stronę polską. Komisarz uparł się bowiem przy twierdzeniu, że wóz bydła z Polski jest zakazany.

W potokach deszczowych siedzieli optanci na ulicy. Okazało się, że weterynarz jest na urlopie, a zastępcą jego nieobecny. O godz. 8 wieczorem udał się wreszcie ktoś rowerem do Trzcianki, by tam poszukać jakiego weteryna-

rza. Weterynarz powiatowy oświadczył że nie powoływano go do przyjmowania optantów. Wreszcie dokonano zbadania i po 13-to godzinnem czekaniu, o godz. 8 wieczorem mogli optanci ruszyć dalej. Do Trzcianki przybyli optanci w zupełnych ciemnościach, a ponieważ nie mogli znaleźć pomieszczenia, więc spalili w deszczu na ulicy“.

Rewolta wojsk sowieckich.

Bunt pułku piechoty w Homlu. — Zastrzeżenie dowódcy pułku i komisarzy przez wyczałki. — Ucieczka oddziału.

„Gazeta Poranna“ donosi z Minska:

Już od dłuższego czasu nadchodzą z Minska wiadomości o buntach czerwonej armii. Dowiadujemy się o takim buncie, który wydarzył się w Homlu gdzie żołnierze czerwonego pułku piechoty odmówili wymarszu z koszar w celu wyłapywania oddziałów powstańczych. Gdy do zbuntowanych żołnierzy przyjechał komisarz wojenny i wystrzelił do jednego z szeregowców, został on wraz z dowódcą pułku formalnie rozstrzany, zaś ciała pomordowanych wrzucono do dołu ustępowego, następnie zrzucony pułk opuścił koszarę i po wyjściu z miasta rozlokował się w pobliżu toru kolejowego na Połock.

W ślad za zbuntowanymi wysłano kilka oddziałów karnych G. P. U. oraz dwa szwadrony kawalerji lecz wobec znacznej siły i zdecydowanej postawy zbuntowanych rozpoczęto pertraktacje, obiecując ukaranie jedynie prowodyrów. W odpowiedzi rozległy się strzały, które na miejscu zabici zostali komisarz G. P. U. oraz sędzia śledczy Epstein, którzy próbowali nakłonić zbuntowanych do poddania się. Strzały były jakby sygnałem, po którym cały pułk rzucił się na czerwonych pędząc ich w kierunku miasta. Następnie zbuntowany pułk skierował się na północ i zapadł w lasach bobrujskich.

Wypadek ten wywołał niebywałą konsternację. Z Minska przybył do Homla prezes rady komisarzy ludowych Białorusi Adamowicz oraz kierownik G. P. U. — Niedźwiedz. Zmobilizowano większe siły kawalerji, piechoty i oddziały G. P. U. w celu otoczenia i ujęcia zbuntowanych.

Rozpowszechniajcie

„Gazetę Narodową.“

Za redakcję odpowiedzialny: Franciszek Sędzicki.

Druk. i nakładem Drukarni Toruńskiej, T. A. w Toruniu.

Poszukuje się zaraz bieglej w liczeniu

Kasjerki

piszącej także na maszynie „Adler“, która poprawnie włada językiem polskim i niemieckim. Zgłoszenia tylko piśmienne z odpisem świadectw i podaniem pensji prosimy skierować do firmy

Falarski i Radaike
Toruń.

Przetarg publiczny.

Magistrat miasta Chełmna wydaje na budowę czteropiętrowego domu mieszkalnego prace rozbiórkowe, ziemne, murarskie, ciesielskie, i dekarckie.

Wymienione prace dzielą się na 3 losy i to:

a) los I, dostawa cegły na miejsce budowy.

b) los II, roboty rozbiórkowe, ziemne, murarskie, ciesielskie i kowalskie włącznie materiałów.

c) los III, roboty dekarckie włącznie materiałów.

Kosztorysy ślepe otrzymać można za zapłatą 3 złotych za los I i III, za los II 6 złotych w biurze Miejskiego Urzędu Budowlanego w ratuszu, gdzie plany i obowiązujące warunki także przejrzyć można.

Oferty w opieczętowanych kopertach z odnosnym napisem należy nadsyłać najpóźniej do środy dnia 12 sierpnia 1925 r. do godz. 11-tej przed południem do Miejskiego Urzędu Budowlanego pokój nr. 4 przy Magistracie. Otwarcie kopert nastąpi przy ewtl. obecności przedsiębiorców.

Chełmno, dnia 31 lipca 1925 r.

(d 709)

Magistrat.

Zawacki burmistrz.

Lemiesze i odkładnie

oraz wszelkie inne części do pługów koźzystnie poleca ze składu

(d 655)

F. Kujawski
Fabryka maszyn Toruń.

Niniejszem zawiadamiamy pp. Restauratorów i Konsumentów, że nasze światowej sławy

Oryginalne Piwo Grodziskie

(prawie bez alkoholu)

232

dozwolonem jest podawać w lokalach restauracyjnych, bufetach kolejowych, wagonach restauracyjnych i t. p.

we wszystkie dni tygodnia nie wyłączając dni świątecznych.

Dyrekcja Browarów Grodziskich T. A.

Baczność!

Pierwsza

Baczność!

Toruńska Fabryka Kapeluszy

ul. Łazienna 20, n. przeciw kościoła św. Jana
poleca się do przefasonowywania

wszelkich modeli kapeluszy damskich, męsk. i dziecięć.

Już nadeszły nowe modele na zimowy sezon

podług których przerabia się wszelkie stare kapelusze filcowe, z jedwabiu i t. d.

(d 745)

Geny przystępne!

LUDWIK ŚWI. GOŃ.

Popierajcie handel i przemysł polski!



Zegary! Zegarki! Bijuterja!

Ślubne obrączki!

poleca w wielkim wyborze po bardzo niskich cenach

Jan Nalaskowski
zegarmistrz (d 746)

➔ Piekary ➔
własna pracownia reparacyjna.

Odlewnia i obróbka :-: metali i armatur :-:

wykonywa na zamówienia

wszelkie odlewy z dostarczonych względnie niewłaśnych modeli.

➔ Dostawa natychmiastowa. ➔

Produkcja części samochodowych i motorów spalinowych.

Specjalność: tryby stalowe.

Nowoczesna frezarnia. Nowoczesna frezarnia

Bracia Cierpiatkowscy

Chelm. szosa 33. Toruń Telefon nr. 1471.

Osiedliłem się w LIDZBARKU jako lekarz praktyczny i mieszkam w amienicy pana Markowskiego, plac Hallera.

Dr. med. Knebel.
d 620